

Pamiętnik poplamiony whisky

Autor: Zena92

Stare wspomnienia są jak nowotwór - kiedy wydaje ci się że uporałeś się z nimi, wracają w najmniej spodziewanym momencie. Podobno większość kucyków nie ma tego problemu. Mniejsza. Wracając do sedna, istnieje taka kwestia w moim życiu która regularnie wraca, choć wiele dałbym aby o niej zapomnieć.

Istnieje pewna klacz (bądź istniała, co do tego nie mam pewności i chyba już nigdy nie będę miał). Chodziliśmy do jednej klasy. Była dość wyjątkowa. Otóż miała złamany róg i bliznę przez prawe oko. Nie wiem do końca co się stało. Inni szeptali między sobą, że zaatakowała ją Mała Niedźwiedzica ale uważam to za zwykłą plotkę. Z tego co wiem, niewielu uszło z życiem po konfrontacji z nią, a co dopiero taka mała klaczka jaką ona wówczas była.

Niestety, muszę to przyznać ale jako dzieci byliśmy dość okrutni. Drwiliśmy z niej i dokuczaliśmy. Jak o tym myślę to ciężko robi mi się na sercu. Gdy przeglądam swoje wspomnienia oczami wyobraźni widzę żal i zawód w tych smutnych, morskich oczach. Nie wiem czemu to robiliśmy. Czemu odczuwaliśmy chorą satysfakcję z wyrządzania krzywdy drugiemu kucykowi. Chcieliśmy poczuć się lepsi? Dowartościować się? Podobno bachory tak mają. Zanim zostaną zsocjalizowane, podążają zgodnie z wrodzonym sadyzmem. Dodatkowo sam jestem jednorożcem i zdaję sobie sprawę jak bardzo musiała cierpieć przez swoją niepełnosprawność. Nie potrafię sobie wyobrazić jakbym ja poradził sobie bez magii... Lecz ona sobie poradziła, czego osobiście jej zazdroszczę.

Mieszkała na tej samej ulicy, ale nigdy jej nie widziałem poza szkołą. Trochę jej się nie dziwię. Też nie chciałbym mieć nic wspólnego ze światem, który mnie nienawidzi za swój wygląd, za coś na co nie miałem wpływu, za coś co straciłem nie ze swojej winy. W szkole na przerwach zawsze tkwiła pod ścianą z dala od pozostałych. Na lekcjach zawsze siadała w tej samej, ostatniej ławce od okna. Zdawała sobie sprawę, że tam nie sięgną ją ani pomięte kartki, ani uporczywe spojrzenia wszystkich siedzących z tyłu.

Dzieciństwo się skończyło i powoli stawałem się nastolatkiem. Dziesiątki godzin klasowych rozmów z pedagogiem i szlabanów w domu sprawiły, że zmieniłem swoje zachowanie. Słynna magia przyjaźni... Ona też się zmieniła. Urosły jej nogi. Stała się jedną z najwyższych w klasie. Jeszcze bardziej zwracała na siebie uwagę otoczenia. Brak uroczego znaczka w tym wieku na pewno jej nie pomagał.

Poczułem wtedy coś dziwnego, coś czego jeszcze nigdy nie doświadczyłem. Pragnąłem na nią patrzeć. Na jej morskie oczy, fioletowe futerko, różową grzywę (wiem, że to małostkowe z mojej strony wspominać tylko o aspektach fizycznych, lecz nigdy nie udało mi się jej lepiej poznać, wiem tylko tyle, że bardzo lubiła

matematykę i była z niej naprawdę dobra). Jednak emanowała od niej złowroga energia, którą niestety, sami stworzyliśmy. Mimo złamanego rogu wciąż posiadała magię, lecz nie były to zwyczajne inkantacje. Rzuciła pioruny. Łatwo wpadała w gniew i wszyscy to odczuwaliśmy. Pamiętam sytuację jak przez swoją młodzieńczą nieroztropność celowo dotknąłem jej kopytka. Niemal od razu poczułem ból przeszywający całe moje ciało, niekontrolowane skurcze mięśni, trudności w złapaniu kolejnego oddechu. I te morskie oczy nade mną... Ogromnie się jej bałem (w sumie nie tylko ja). Jednocześnie mnie pociągała i wywoływała lęk. To była okropna mieszanina. Ból fizyczny minął, ale mentalny pozostał.

W liceum ponownie ją spotkałem, lecz chodziła do innej klasy. Była jeszcze bardziej zamknięta i odosobniona (choć już nie traktowała kucyków swoją magią), a ja jeszcze bardziej lękliwy. Zdałem sobie sprawę, że to nie ma sensu, że nie przebiję się przez ten mur. Skupiłem się na innych sprawach. Uczyłem się do egzaminu dojrzałości. To pozwalało nieco odciągnąć uwagę swoich myśli. Jednak przez cały okres szkoły powtarzałem sobie, że jednak spróbuję, że zaproszę ją na studniówkę. Psychika zwyciężyła, a na imprezie pojawiłem się z kimś innym. Kątem oka szukałem jej na sali, ale nadzieje okazały się złudne.

Raz... Jeden jedyny raz... Nie wiem jak to się stało. Szczegóły zatonęły we mgle. Trafiłem na nią przy wyjściu ze szkoły. Zaczęliśmy rozmawiać. Zaproponowała aby wrócić omnibusem. Zgodziłem się, choć zwykle chodziłem pieszo. Mimo, że nie miałem biletu, dała mi jeden ze swoich. Czułem się jak najszcześniejszy kucyk na świecie. Miała wtedy piękny, długi warkocz. Pragnąłem go dotknąć, lecz perspektywa kilku tysięcy woltów płynących przez całe ciało mnie skutecznie od tego zniechęciła. Odprowadziłem ją do domu. Z perspektywy tych kilkunastu lat wiem, że to zepsułem. Powinienem być coś powiedzieć... co czuję... co myślę... Lecz mój cholerny lęk nie pozwolił mi na to.

Po szkole pojechałem studiować do Canterlotu. Widywałem ją jeszcze parę razy na ulicach mojego miasteczka, lecz ostatecznie ślad po niej zaginął. Nie wiem co się z nią stało, gdzie jest, co robi. Nie utrzymywała z nikim relacji, a ja zmieniłem miejsce zamieszkania. Jakby moje życie wyglądało, gdybym w przeszłości postąpił inaczej?

Mimo upływu tylu lat, nadal to wszystko nie daje mi spokoju. Wciąż ją widzę, choć nie poprzez moje oczy. Przychodzi do mnie w snach. Kilka razy w roku. Dziś też mi się ukazała. Sen ten powtarza się według tego samego schematu. Miała około pięćdziesięciu lat. Siedziała na ławce, a ja obok. Nie patrzyliśmy na siebie. Chyba rozmawialiśmy, lecz nie pamiętam o czym.

Kucyki mówią, że jeśli ktoś pojawia się często w twoich snach to znaczy, że nie żyje i chce ci coś powiedzieć. Mam nadzieję że są w błędzie. A nawet jeśli nie, to i tak mi już wszystko jedno.

E.